

„Przygoda na zawodach wędkarskich”

Pewnego wiosennego dnia wstałem wczesnym rankiem, ponieważ miałem zawody wędkarskie. Ta moja pasja zaczęła się pięć lat temu, gdy dziadek po raz pierwszy zabrał mnie ze sobą nad jezioro. Spakowałem cały sprzęt do samochodu mamy. Wziąłem moją ulubioną wędkę, kolorowe spławiki, przynęty oraz zanęty roślinne i zwierzęce, podbierak, siatkę.

- Jestem gotowy na wygraną jak nigdy dotąd! – podekscytowany powiedziałem do mamy.

- W takim razie ruszajmy!

Wszystko zapowiadało się tak jak zawsze, jednak wtedy nie wiedziałem jeszcze, że ten dzień będę pamiętał przez długi czas.

Po przyjechaniu na miejsce przywitałem się ze wszystkimi wędkarzami. Zauważyłem, że na zawodach pojawił się pewien starszy pan, którego jeszcze nigdy nie widziałem. Zająłem miejsce obok niego. Rozwinałem wędki oraz przygotowałem cały swój sprzęt. Wtedy zobaczyłem, że pan obok mnie robił to strasznie wolno, dlatego postanowiłem pójść mu pomóc.

- Dzień dobry! Jestem Kuba! Może pomogę? Pan pierwszy raz na zawodach? – zapytałem.

- Zadajesz dużo pytań, młody człowieku. Rozstaw te wędki, a ja zajmę się resztą – powiedział starszy pan. – Niedawno przyjechałem z zagranicy. To moje pierwsze zawody w Polsce. Mam na imię Waldek.

- Nie chcę być wścibski, ale co skłoniło pana do powrotu do kraju?

- Moja żona zmarła w zeszłym roku. Chcieliśmy wrócić do kraju, ale jak widzisz, jej nie dane to było. Jestem tu, bo taka była nasza wspólna decyzja – westchnął ze smutkiem mężczyzna.

- Przepraszam, nie chciałem przywoływać złych wspomnień.

- Nic się nie stało. Dziękuję za pomoc.

Wróciłem na swoje stanowisko. Czuję się nieswojo, bo jak zwykle moja ciekawość wzięła górę. Lubię rozmawiać z ludźmi, a ten starszy pan wyglądał na sympatycznego człowieka. Sprawdziłem ułożenie wędek i usiadłem na trawie. Wkrótce został nadany sygnał do rozpoczęcia zawodów. Był bardzo piękny dzień. Na błękitnym niebie nie było ani jednej chmurki. Wszystkie stanowiska oświetlone przez promienie słoneczne. Złowiłem sporo ryb, które umieściłem w odpowiednich siatkach, w wodzie.

Nagle odwróciłem się i spojrzałem na stanowisko mojego sąsiada. Mężczyzna był bardzo blady i nie wyglądał dobrze. Niespodziewanie stracił przytomność i wpadł do wody. Wyciągnąłem pana Waldka na brzeg. Był nieprzytomny, dlatego od razu zacząłem go reanimować, ale nie dawało to rezultatu. Pobiegnąłem szybko do mamy, która czekała na mnie w samochodzie, krzyząc:

- Wezwij pogotowie! Pan Waldek zemdlął i wpadł do wody! Jest nieprzytomny!

Karetką przyjechała po kilku minutach. Na szczęście nie było za późno. U pana Waldka stwierdzono udar słoneczny oraz odwonienie.

Kiedy starszy pan poczuł się lepiej, pojechałem do szpitala, żeby się z nim spotkać. Okazało się, że nie miał w Polsce żadnej rodziny, a przyjaciele zostali za granicą. Był jeszcze osłabiony, ale podziękował mi za pomoc, której mu udzieliłem.

- Nie wiem, co by się ze mną stało, gdybyś nie zachował się tak odpowiedzialnie. Jestem ci bardzo wdzięczny. Szkoda tylko, że nie ukończyłeś zawodów. Rozmawiałem z twoją mamą i powiedziała, że ta pasja jest całym twoim życiem. Przepraszam, że przez takiego starucha nie mogłeś pokazać, na co cię stać...

- Ależ, panie Waldku! Nie ma lepszej wygranej niż uratowanie życia drugiemu człowiekowi. A zawodów będzie jeszcze dużo i mam nadzieję, że się na nich spotkamy.

Tego zdarzenia długo nie zapomnę. Nie zająłem co prawda wymarzonego miejsca na podium, ale ważniejsze było inne zwycięstwo - uratowanie życia człowieka.

AUTOR:

Jakub Szkutnik
klasa VIII b, 13 lat
Szkoła Podstawowa w Boninie
76-009 Bonin
Tel. 94 342 17 87
szkola@szkolabonin.pl

Nauczyciel:
Urszula Nawrocka